Cena 90 gr.

mój pies

Nr 1
15 styczeń
1939



Fot. Fall.

*Seter angielski „Wanton of Weaversdown“,
wł. Mrs. D. F. Whitwell, Castle Hill, Co. Durham, Anglia.*

miesięcznik poświęcony życiu psa
organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY KYNOLOGII

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

NR 1 Warszawa 15 stycznia 1939 r. ROK VIII

Prof. T. Marchlewski

Uwagi o obecnym stanie hodowli pointerów w Polsce

Hodowla wyżłów polowych, istotnie wysokiej, field-trialsowej klasy, ma cały szereg punktów i momentów ciekawych nietylko z punktu widzenia myśliwego, czy amatora-hodowcy, ale także z punktu widzenia ogólno hodowlanych zagadnień, jakie ta rzecz nasuwa.

Momenty selekcji, jakie tu w grę wchodzą, a więc dobór według cech psychicznych, zmysłowych (wiatr), a wreszcie i fizycznych, (prawidłowa budowa, zdolność do szybkiego, wytrwałego ruchu i tak dalej), to splot właściwości ogromnie ciekawych i trudnych do przebadania.

Prócz swoistych zagadnień hodowli wyżłów, jako takich, mamy tu cały szereg momentów, które mają ścisłe nawiązania do problemu hodowli koni wyścigowych i zasługują tym bardziej na uwagę myślących koniarzy, że pokolenia mijają tu szybciej i potomstwa osobników żeńskich jest o wiele więcej niż w przypadku koni, stąd niektóre wnioski o bardzo zresztą bliskich nawiązaniach i analogiach można snuć, jako wyniki o wiele bardziej pewne i zbliżone do istotnej prawdy, niż można było to osiągnąć w pokrewnym dziale sportu końskiego.

Wychodząc z tych przesłanek, mniemam, że warto zastanowić się nad wynikami rodzimej hodowli pointerów, a to tym więcej, że w łonie samej kynologii hodowla ta ma pokrewny dział w hodowli angielskich i innych seterów, które stanowią ciekawy element współzawodnictwa i konkurencji z rasą psów gładkowłosych.

Biorąc rzecz z punktu widzenia walorów polowych, wiemy, że pointery jako całość reprezentują klasę wyższą, jako grupa, w którą wsiąknęło nieporównanie więcej pierwszorzędnej krwi zagranicznych importów.

Z drugiej wszakże strony, musimy stwierdzić, iż w ciągu ostatnich trzech czy czterech lat pointery naogół nie posuwają się naprzód, a jeśli na próbach biją wciąż jeszcze setery, to dzieje się to dzięki pewnej bezwładności, spowodowanej mało pocieszającym stanem hodowli seterów jako takiej, no i tym wreszcie, że barw pointerów bronią jeszcze starzy weterani, których jednak nie uzupełnia, i to stanowi wyraźne memento, podobnie wartościowy młody narybek.

W hodowli psów mamy zresztą do czynienia z dwoma czynnikami, które nie komplikują zgoła sytuacji w hodowli folblutów.

Pierwszy mement to zły wychów i nieodpowiednie odżywianie.

Szczenięta u nas są naogół wychowywane źle i żywione nieracjonalnie.

Wychów często odbywa się na wsi, powierzony gajowym czy polowym, którzy ani nie mają pojęcia o racjonalnym żywieniu, ani wprost możności zastosowania go w praktyce. Odrobaczanie jest również najczęściej zupełnie zaniedbywane, rezultatem zaś są psy niewyrośnięte, słabe, o cienkiej kości, których wartość użytkowa jest nieraz napewno mniejsza, niż to co na zasadzie wrodzonych walorów mogłyby one obiecywać.

Druga sprawa, jeszcze trudniejsza, to to, że właściwie prawie, że nie mamy hodowców, lecz amatorów, którzy posiadając jedną, czasem dwie suki, właściwie nie hodują, lecz rozmnażają posiadany materiał.

Ten sposób postępowania, w najlepszym razie może utrzymać hodowlę na pewnym poziomie przy dobrym doborze rozpłodników, ale nie może przyczyniać się do rozwoju rasy.

Sytuacja jest tu bowiem taka, że hodowca najczęściej nie wie co dzieje się z przychówkiem, gdyż mieszkając w mieście, musi jaknajwcześniej pozbywać się kłopotliwych szczeniaków, i o większości ich nigdy już potym nie słyszy, nie wiedząc, co z nich ewentualnie wyrosło. Znikoma tylko część przechodzi w ręce amatorów, którzy puszczają je na próby.

Ponieważ jednak materiał jest mały, więc czysty przypadek zwykle zrządza, czy na te próby trafia gałgan czy dobry pies, tak że ewentualna opinia o suce, jako matce, może być tylko zupełnie przypadkowa.

Oczywiście zwarta organizacja hodowców w klubie, wymiana materiału i wiadomości o nim, ścisła współpraca hodowlana z zasadniczym unikaniem materiału niepewnego może do pewnego stopnia wyrównać braki tej, że tak ją nazwę, kryzysowej hodowli.

Bardzo znamienną jest rzeczą, że w odróżnieniu od czysto zbytkowych, psów, jak różnego rodzaju terriery, pekińczyki i t. p. w odróznieniu od seterów, gdzie część szczeniaków odchodzi jako pieski pokojowe, nie ma w kraju większej hodowli pointerów, z wyjątkiem może dwuch czy trzech, posiadających 2 czy najwyżej 4 suki.

Tu sytuacja znowuż jest inna zupełnie, niż tam gdzie chodzi tylko o pokojowe pieski. Hodując te ostatnie trzeba mieć odpowiednią psiarnię, wybiegi i chłopaka, któryby chodził z psami na spacer.

Materiał zarodowy psów myśliwskich musi pracować i to ciężko, musi być wyselekcjonowany na zasadzie zdolności do pracy.



Potrzebny jest więc treser, a tresura wzmaga koszty utrzymania tego typu psiarni conajmniej o połowę.

Przy naszych więc stosunkach finansowych, możliwości powstania na większą skalę zakrojonych hodowli psów myśliwskich są bardzo ograniczone. W dość ciekawy sposób stara się wybrnąć z tych trudności jeden z naszych wybitniejszych hodowców p. Brudnicki, rezerwując sobie prawa hodowlane do bardziej go interesujących sprzedawanych suczek swej hodowli. System ten dość szeroko stosowany za granicą posiada jednak tę wadę, iż właściciele uważają obowiązek wyhodowywania szczeniąt na cudzy rachunek za uciążliwą pańszczyznę.

Szczeniaki chowają się więc w różnych nieprawdopodobnych miejscach, kuchni, składzie podręcznym uniwersyteckiego zakładu chemicznego itp., by wypchane w świat jaknajprędzej nieraz jako niespełna sześciotygodniowe niemowlęta, pędzić żywot w warunkach o jakich wspominałem powyżej. Wysuwam owe trudności typowe dla naszych stosunków, by wykazać, że nieraz mimo najlepszych połączeń wysiłków hodowcy i tresera, najlepszy nawet materiał nie jest w stanie dać ze siebie tego, co dać może i powinien.

Mając więc na uwadze pewne poprawki, wynikłe ze splotu wspomnianych wyżej warunków, spróbujmy z kolei scharakteryzować znajdujący się u nas materiał, charakteryzując pokrótce pewne rody i snując pewne perspektywy na przyszłość.

Przechodząc do sprawy samego materiału hodowlanego, trzeba przyznać, iż niemal natychmiast po ustaniu wojny światowej, wzgl. bolszewickiej, hodowcy polscy nie szczędzili trudu i kosztów, by zdobyć odpowiedni materiał reproduktorski.

Z czasów tych datuje się import „Skogis Black Devila“, wybitnego szwedzkiego triallera, który po części z miernymi sukami, zachowanymi poprzez zawieruchę wojenną, dał sporo wcale niezłego materiału.

Chorobliwa nerwowość i bojaźliwość „Black Devila“ odbiła się wszakże ujemnie na potomstwie, z którego w czasach obecnych jedna tylko suka mogła odegrać poważniejszą rolę w hodowli.

Krew szwedzka odegrała w owym czasie b. poważną rolę w naszej hodowli. Dość wspomnieć o psach takich jak „Skogis Grom“, „Skogis Boy“, parze żółtych pointerów „Irmie“ i „Rhun av Lyngsasa“ i wreszcie o eksterierowym zupełnym degeneracie, który wszakże zostawił sporo samego w sobie dość dobrego potomstwa, tj. o „Skogis Pampasie“. Gros potomków „Pampasa“ to synowie „Blackfield Fate“, suki importowanej od p. Marra, która uchodziła przez długi czas za najlepszą pointerkę w Polsce.

Zważywszy wszakże, iż w hodowli p. Marra naprawdę wybitnie psy występują w potomstwie „Fate“ w trzecim i czwartym pokoleniu i to po kapitalnych reproduktorach, trzeba sądzić, iż reklama walorów „Fate“ zwanej u nas „Ganką“ była jednak nieco przesadzona.

W każdym razie ze wspomnianym „Pampasem“ dała ona szereg psów niezłych, które około 10 lat wstecz stanowiły tzw. ekstraklasę naszego materiału pointerów.

Szczeniaki, które nie wykazywały wadliwej klatki piersiowej „Pampasa“ bywały nawet całkiem harmonijne, a niektóre z nich odznaczały się doskonałą budową zadu.

Materiał ten w polu okazywał najczęściej dwie zasadnicze wady. Brak chęci do sekundowania i raczej słaby wiatr, połączony ze zbyt twardą niejednokrotnie pustą stójką.

W dalszych pokoleniach wady „Pampasa“ występowały w materiale tym nieraz we wzmożonej skali, bywały psy zupełnie niesharmonizowane co do budowy, tak że naogół wziąwszy ani połączenia z krwią szwedzką dawniej w kraju posiadaną, ani też inne kombinacje specjalnie dobrych wyników nie dały.

Coprawda połączenie najbardziej znanej suki w kombinacji „Ganka“ — „Pampas“, t. zw. „Bolmil Primy“ z później importowanym „Blackfield Dropem“, dało znanego psa o błyskotliwej karierze „Splendor Beya“, ten jednakże zawdzięczał swe sukcesy raczej pomyślnej koniunkturze, tj. brakowi konkurencji i pięknemu stylowi niż walorom wiatru.

„Blackfield Drop“, zresztą poza jednym jeszcze wyjątkiem, niczego specjalnego nie wyprodukował i sam był psem o, właściwie mówiąc, średnich zaledwie walorach.

Sytuacja w małym światku pointerskim zmieniła się radykalnie z chwilą zjawienia się na horyzoncie prób polowych, importów Dr Bielawskiego — „Bl. Eole“, „Blackfield Edith“ i reproduktora „Janko“.

Dwa pierwsze psy, wiodące przez swego ojca „Osbor Borisa“ krew amerykańskich i angielskich psów polowych, wykazały klasę wiatru i styl dotąd na naszych próbach niespotykane.

Kariera tych psów coprawda nie była zbyt szczęśliwa. „Edith“ skutkiem niedociągnięć tresury stosunkowo późno doszła do pierwszych miejsc, będąc bita przez psy o wiele słabszych walorach.

„Eole“, czyto skutkiem braków charakteru, czy braku doświadczenia tresera, wogóle płatnego miejsca na field trialsach nie osiągnął. Niemniej dwa te psy mają niewątpliwie ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju naszej rasy w Polsce.

„Janko“,—były czołowy reproduktor p. Marra dał u nas z „krajowymi“, że tak powiem sukami, trzy psy bardziej wybitne. Z tzw. „Splendor Nigrą“, suką o b. słabym pochodzeniu, obok szeregu miernych bardzo córek, dał triallera „Splendor Trolla“.

Pies ten w karierze swej przypomina poniekąd „Splendor Beya“, „Troll“ bowiem, mimo że jak dotąd jeden jedyny pies w Polsce zdobył certyfikat na polowy championat, brał jednak głównie stylem pracy, efektownymi chodami i inteligencją, nie wykazując natomiast wiatru pierwszej klasy.

Dwoje dalszych potomków „Janko“, to dzieci dwojga sióstr z kombinacji „Pampas“ — „Ganka“.

Córką wspomnianej „Primy“ jest „Splendor Aria“, suka o niezłej, choć krótkotrwałej karierze polowej.

Ciekawe, iż z dwu pierwszych miotów „Arii“, wprawdzie nie po nadzwyczajnych ojcach, literalnie nic wartościowego na próbach nie wystąpiło.

Drugi,—„Mars“ syn „Bolmil Ganki“, mało znanej siostry „Primy“, zdobył I sze miejsce na próbach polowych w 1936 r. i robi wrażenie dobrego psa polowego.

W inbredzie na swą półsiostrę po „Janko“—„Splendor—Malwę“ zdaje się nie dał nic wybitnego, co jednak jest dość naturalne, wobec tego że inbred ten jest

jednoczesnym połączeniem małowartościowych elementów w rodowodzie matek, łączonych z sobą w tej kombinacji okazów.

Powyższe wyniki wykazują, że „Janko“ posiada niewątpliwie cenne walory reproduktora, tymbardziej iż suki, które nim były kryte, nie posiadają żadnych rodowodowych nawiązań do pochodzenia „Janko“.

Trzeba stwierdzić, iż „Janko“ daje jednak stosunkowo znaczny rozsiew klasy swego potomstwa, od miernot do okazów wybitnych.

Dodatnie elementy genotypu „Janko“, stykając się z wartościowym elementem suk, dają jak się okazało po eksportowanej przez p. Marra do Anglii „Ch Blackfield Jill“ zupełnie wyjątkową klasę, niemniej wahania są znaczne, tak iż tymbardziej wypada żałować, iż pies ten dostał się do Polski zbyt późno, by można spróbować inbredu z własną jego córką. Wobec powyższego ujęcia traktuję zgoła oddzielnie dzieci „Janko“, otrzymane od suki „Edith“, sądzę bowiem, iż połowa walorów tego potomstwa to zasługa ich matki i jej prądów angielsko-amerykańskich.

Potomstwo to, to tzw. „Marbiele“, które bezspornie panowały na field trialsach w latach 1934/35 w obu klasach, a do dnia dzisiejszego w klasie otwartej.

Można było przypuszczać, iż z chwilą otrzymania psów tej klasy co „Gryff“ czy „Ingar“, sprawa rozwoju hodowli pointerów będzie rzeczą załatwioną. Tymczasem niestety, klasa młodzieży pointerów na field trialsach spotykana jest wyraźnie o wiele słabsza, niż w latach poprzednich. Wprawdzie „Marbiele“ a zwłaszcza najlepszy z nich „Gryff“ były używane do hodowli na małą tylko skalę, gdyż widocznie hodowcom zwracającym uwagę na cechy wystawowe, pewne właściwości tej rodziny nie były zbyt sympatyczne. Bądź co bądź jednak od trzech psów i dwu suk, pochodzących ze związku „Janko“-„Edith“, można było oczekiwać więcej, niż otrzymano w praktyce.

Analiza tych wyników jest niewątpliwie ciekawa, choć niezbyt łatwa.

Można tu oczywiście podnieść, iż „Janko“ i „Edith“ prowadzą zupełnie odrębne prądy krwi, w których jedynym ogniwem w bliższych generacjach jest „Ch. Tom av Törebo”. Stąd żywotność potomstwa, które trochę zachowuje się jak mięszańce, wykazując objawy wybujałości życiowej (heterozia), stąd też trochę nieprawidłowy jak na pointera wygląd.

W wyniku, w następnych pokoleniach, musimy liczyć się z silnym rozszczepianiem cech i dużym rozsiewem walorów potomstwa.

Stąd też może nieoczekiwanie mało polowych psów w potomstwie „Gryffa“ i „Ingara“, jak niemal że wystawowy champion „Rhum“ i w ślady jego zdążający „Iruń“.

Pierwszy—zachowaniem się i charakterem robi wrażenie psa wybitnie niepolowego, a fiasco jego potomstwa w inbredzie z siostrą „Gryffa“ dyskwalifikuje go jako reproduktora.

Z drugiej strony mało eksploatowana siostra „Rhuma“, „Graża“, dalej „Kora” inbredowana na „Janko” i zdaje się tegoroczny potomek od słabej zresztą suki, zdaje się uzasadnić poniekąd tezę, iż główną wadą „Gryffa” jako reproduktora jest niedostateczna ilość otrzymanego i wypróbowanego potomstwa.

Zastanawiającym i bardzo ciekawym jest niepowodzenie w inbredzie jaki stanowił połączenie „Marbiel Guerre” z rodzonym bratem jej matki „Blackfield Eolem”.

Naogół zarzuca się tym tzw. „Gerstonom“ brak wiatru. — Może być, że raczej chodzi tu o brak pewnej wrodzonej ostrożności w pracy.

Właściwość ta jest równie wadliwa, jak zbytnia ostrożność, powodująca wystawianie śladów zwierzyny i naturalnym skutkiem skrzyżowania dwuch psów o tendencji do zbyt wielkiej śmiałości.

Fakt, uzewnętrznienia się w krzyżówce tej pewnych wad budowy i charakteru, jak z jednej strony krnąbrności, a z drugiej lękliwości i strachu przed strzałem, jest zjawiskiem często przy inbredach występujących cech ujemnych, które dopiero w dalszych pokoleniach może wyeliminować selekcja. Dlatego też wynik owego inbredu nie może charakteryzować wartości hodowlanej „Eola“, dla którego bardziej miarodajnym jest jego syn „Irokez“ — derbista 1935 roku.

Łącząc po matce, o niezbyt pięknym zresztą rodowodzie, krew „Skogis Black Devila“, „Irokez“, którego kariera polowa ustępuje walorom „Gryffa“ czy „Marbiel Ingo“, w trzech miotach daje trzech derbistów, co na nasze stosunki jest swoistym rekordem.

Ciekawe, iż w inbredzie na Osbor Borisa, „Irokez“ znowu zawodzi, łączony bowiem z „Marbiel Guerrą“ daje psy tak nieopanowane, że niedochodzą wogóle do prób

Coprawda, pochodząca z tego połączenia „Gerston Legia“ otrzymała na konkursach w Wielkopolsce „pierwsze miejsce“, konkursy te wszakże jako oparte na systemie punktowym, nie mogą być miarodajne dla oceny triallera.

Pomijając inbredy, jeśli zgodzimy się nawet na to, iż jedna z tegorocznych derbistek po „Irokezie“ powodzenie swe zawdzięcza brakowi konkurencji ze strony groźniejszej swej siostry, to jednak rola „Irokeza“ jako reproduktora nie może być zapoznana i to tym bardziej, iż matka derbistek specialnie ciekawą nie jest.

Pierwszy miot „Irokeza“ od siostry „Trolla“ „Splendor Malwy“ składa się z derbisty „O'Keya“ i dwuch psów, które odegrały pewną, acz zdaje się krótkotrwałą, rolę na próbach jesiennych, bez większych sukcesów na fieldtrialsach. Stosunkowo szybkie wykańczanie się potomków „Irokeza“ świadczy może o nienadzwyczajnej ich klasie, za którą winę ponoszą może matki. Linię tę charakteryzuje dobry wiatr, przy małym stylu i często słabych chodach.

Sądzić by należało, iż linia ta powinna by dać doskonały materiał żeński, który w ostrożnych inbredach z „Eolem“, a braku jego z „Gryffem“, stworzyć by mógł podstawę pod rodzimą wysoko wartościową linię polowych pointerów.

Tak jak dziś sprawy stoją możemy w naszym materiale wyróżnić właściwe trzy tylko linie męskie:

1. „Janko“.
2. „Blackfield Eole“.

i

3. „Irokez“, —

przy czym rzeczą odrębnego wyczucia będzie, czy linię „Irokeza“ potraktujemy jako samodzielną, czy też jako sublinię w linii „Eole“.

W każdym razie zaginięcie „Bl. Eole“ w roku obecnym trzeba uważać jako klęskę dla naszej hodowli, — bardzo dotkliwą.

Tym cenniejszy staje się ostatni jego miot, niestety składający się wyłącznie z psów, a tym większa szkoda, że przeszedł on przez okres wyraźnego zabiedzenia, w okresie początkowego rozwoju.

Lata ostatnie przyniosły pewne wysiłki, zmierzające do regeneracji psów wysokiej klasy, zagrożonej wymarciem na skutek wykończania się „Marbieli“. Jako taką próbę trzeba traktować inbred, coprawda o niezdecydowanym kierunku, jaki stanowi połączenie „Gryffa“ z „Gerston Jarrą“, w ubiegłym roku przeprowadzony przez Dr M. Bielawskiego.

Wynik pod względem polowym przedstawiał się dobrze, mimo iż młode szczeniaki nie zdołały dojść do „płatnych“ miejsc na field trialsach, otrzymując li tylko „zaświadczenia“ polowe.

Niestety najlepsza i najwięcej obiecująca z tego miotu suczka „Lena“ została stracona, i pozostaje stylowy, choć niezupełnie zbalansowany „Lear“, oraz zdecydowanie pokraczny, acz z niezłym nosem „Light Tom“, który nie robi wrażenia materiału na reproduktora.

Wspomniany materiał stanowi niewątpliwą możliwość powiększenia wpływów hodowli Dr Bielawskiego i ewentualnie w kombinacji z potomstwem „Irokeza“ względnie „Eola“, stworzyć może podstawy regeneracji, szczerze mówiąc właściwie kończących się psów polowych wysokiej klasy.

Operacje, o których mowa, idą raczej w kierunku podkreślenia typu „Bl. Edith“ względnie „Eole“, z odsunięciem „Janko“ na plan dalszy.

Trudności, jakie będą się nasuwały, mogą polegać na występowaniu od czasu do czasu pewnych wad charakteru i niesharmonizowanej, zbyt wydłużonej budowy, która pojawiła się już u pewnej części „Gerstonów“, z drugiej jednak strony obiecują najlepsze wyniki polowe.

Sprawę możnaby przyśpieszyć, sprowadzając angielskiego reproduktora o wybitnych walorach polowych, jak np. z hodowli Ks. Montrose, czy wybitnego psa o angielskich prądach krwi z psiarni Lady Howe, a przy obecnym stanie, przy braku materiału, sprawa może byłaby warta zastanowienia. Prócz wyżej omówionego materiału. warto wspomnieć o wybitniejszych okazach innych linij krwi, które mogą mieć znaczenie uzupełniające czy pomocnicze po regeneracji głównych prądów omówionych powyżej.

Mam tu na myśli wyniki pp. Antoszewskich, w których działalności tzw. moment wystawowy odgrywał dość znaczną rolę.

Mam tu na myśli psa „Mars“, syna „Blackfield Dropa“ i „Ruty“, córki „Skogis Groma“ i „Irmy av Lyngsasa“.

Samo pojawienie się „Ruty“, która doszła do trzeciego miejsca na fieldtrialsach, świadczy o stosunkowo dużym rozsiewie wahań genotypu jej rodziców, zwłaszcza całkiem słabej polowo matki, a dalszym etapem tego procesu i objawem bardzo rozmaitych możliwości „Dropa“ jest pojawienie się „Marsa“, który zdobywając II-gie miejsce na field trialsach przez dwa lata z rzędu, dowiódł swej w każdym razie wysokiej klasy.

Być może, że jest to pies do wyzyskania w hodowli. Sądzę, iż, unikając w pierwszym pokoleniu inbredów, przy użyciu jakiejś bardziej udałej córki „Janko“, i przy ostrożnym zastosowaniu inbredu w następnej generacji, może stać się zawiązkiem oddzielnej typowo „kontynentalnej“ linii pointerów w Polsce.

To wszystko, co próbowałem poruszyć dotąd, odnosiło się do spraw związanych z hodowlą pointerów w Warszawie, która stanowi główne centrum rozkwitu i rozwoju tej rasy.

Kalisz i Nowe Miasto nad Pilicą posiada w osobach p. Zienkowskiego wzgl Kalickiego zapalonych hodowców, którzy wszakże w ostatnich czasach nie brali żywszego udziału w próbach polowych i kładą zdaje się główny nacisk na tzw. walory wystawowe.

O pewnych poczynaniach krakowskich nie będę obecnie wspominał, gdyż te ostatnie mają przeważnie doświadczalny charakter, i nie wyszły z okresu dość ryzykownych prób.

Uwagi moje obracały się głównie w sferze omawiania materiału z punktu widzenia jego walorów pod względem wiatru.

Przyznając, że sam wiatr jako taki nie wyczerpuje sprawy całkowicie, muszę stwierdzić, iż jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych tak do oceny jak do osiągnięcia walorów psa myśliwskiego.

Dziedziczna ta cecha, jest niewątpliwie cechą ilościową, ale w przeciwieństwie do ilości mleka, czy %-towej zawartości tłuszczu w mleku, cechą bardzo trudno wymierzalną.

Rzecz najprawdopodobniej zależy od całego szeregu genów, co najmniej czterech a może i więcej.

Jedne z nich są w sensie mendlowskim dominujące, inne ustępują, wszystko to zaś razem wzięte, daje obraz raczej pośredniego typu dziedziczenia.

Na skutek ustawicznej gry tych dziedzicznych pobudek, większość psów nie przekazuje swego wiatru wiernie, dając bardzo duże odskoki w potomstwie.

Skutkiem tego w potomstwie bardzo dobrych psów występują i sztuki znacznie od rodziców gorsze.

Czasem zdarza się jednak, iż średnie psy dają niewielką część potomstwa o lepszym węchu niż go posiadają.

Przyjmując, że w grę wchodzi tu pięć par genów, można przypuścić, że tak najgorsze jak i najlepsze kombinacje występują w częstotliwości 1:1, 0,56 innych mniej lub więcej pośrednich.

W tych warunkach niewątpliwie lepiej i pewniej jest trzymać się dobrego polowego materiału, dobierając najlepsze potomstwo, względnie i to przede wszystkim wychwytując te psy, które wykazały się dobrą jakością swego potomstwa, — niż próbować pewnych chwytów na los szczęścia. W wyborze materiału dającego dobrą młodzież bardzo wiele mogą zdziałać Kluby i zrzeszenia, i to jest może ich najważniejsza rola, zwłaszcza tam, gdzie jak u nas hodowlę prowadzi się wogóle na małą skalę.

Poza samymi walorami polowymi, nie można zaniedbywać budowy, gdyż nonszalancja w tym kierunku prowadzi do psów o dobrym nosie i najlepszych chęciach, które wszakże, z czysto fizycznych przyczyn nie mogą sprostać swemu zadaniu.

Dobrze wysklepione żebra, mocne, długie, prawidłowo skątowane zady — przy dostatecznej łopatce, są głównymi momentami, bez których trudno wyobrazić sobie naprawdę dobrego pointera. Niezbalansowane figury, pojawiają się dzięki zaniedbaniom z jednej strony hodowców psów wyłącznie polowych, z drugiej zaś strony w pewnych liniach kontynentalnych panują także często słabe, ścięte zady przy rozwleczonej nerce, na skutek zbytniej tolerancji sędziów na wystawach, lecących na piękne główki i ogonki.

Z tej przyczyny, nie należy lekceważyć wystaw, które — o ile są w rękach sędziów naprawdę znających się na walorach psa polowego, i na atomicznych podstawach tych walorów, — mają dla hodowli znaczenie pierwszorzędne. Inna sprawa, że nie można zaniedbywać i prób, jako czynnika decydującego, wykazujących w publicznej konkurencji psy najlepsze.

Najlepsze psy na próbach, a czołowy materiał hodowlany, to znowu sprawa trochę inna, co wszystko razem składa się na to, że hodowla nie jest specjalnie łatwą sprawą.

Naukowe podstawy mogą tu pomóc dużo, resztę zdziała umiejętność i pewne wrodzone zdolności hodowcy.

A mimo wszystko swoją rolę odgrywać musi przypadek... W celowych zaś posunięciach hodowcy, chodzi o to, by rolę tego czynnika ograniczyć do minimum.



Fot. Fall.

Mrs. Dorothy F. Whitwell, Castle Hill. Co. Durham, Anglia ze swoimi lepszymi przedstawicielami jej hodowli. Grupa składa się (od lewej do prawej): 1) Biało czarny pointer „Ferryman of Arlaw". 2) Seter ang. suka „Wanton of Weaversdown" (fotografia na okładce). 3) Seter irlandzki suka „Faultless of Arlaw". 4) Biało-bronzowa pointerka „Fashionplate of Arlaw" i 5) Irlandzki seter „Champ. Factor of Ardagh".

Wszystkie te psy należą do znanych zwycięzców wystawowych w ostatnich czasach w Anglii. Mrs. Whitwell jest nie tylko znaną hodowczynią, lecz również sędzią na wszystkich wielkich wystawach dla wyżłów i spanieli. O znakomitych wyczynach psów jej hodowli w Ameryce donosi nam prasa fachowa już od 10-ciu lat. Mrs. D. F. Whitwell została zaproszona do sędziowania pointerów na wystawie Cruft'a w Londynie, która odbędzie się w lutym 1939 r.

Z. Vostrakowa

O OWCZARKACH PIRENEJSKICH

Toczący się wolny kłus owczarka pirenejskiego wskazuje bezsprzecznie do jakiego celu był hodowany, — dla gorliwej pracy przy strzeżeniu trzody przy każdej pogodzie na urwiskach Pirenejów, stąd krzepkość tej rasy jest bezwzględną potrzebą przy wypełnianiu ich setki lat trwającej pracy.

Wygląd ogólny: Pies olbrzymi, wielce majestatyczny, bardzo inteligentny, o przyjacielskim wyrazie, niedoścignionej piękności i pewnej elegancji, cały biały lub przeważnie biały z plamami koloru borsuka, szarymi lub w odcieniach żółto bronzowych.

Wzrost. Przeciętna wysokość w ramionach wynosi 27—32 cali dla samców i 25—29 dla samic. Przeciętna długość od łopatek do obsady ogona ma być ta sama co wysokość, przeciętna objętość wynosi 36—42 cali dla samców, 32—36 dla samic. Waga samców waha się od 100 do 125 f, suczek — 90 do 115 f. Jest to pies o masywnym kośćcu, ze zwartymi stopami, podwójne „piąte“ pazury przy tylnych, pojedyńcze przy przednich nogach. Głowa wielka i kliniasta, długości 10—11 cali od czubka głowy do końca nosa, z okrągłym wierzchołkiem głowy, wklęśnięcie nad nosem słabo zaznaczone, bez widocznego stopu. Policzki płaskie. Uszy w kształcie piątki rzymskiej, zaokrąglone na końcu, umieszczone równolegle z oczami, noszone nisko i przylegające do głowy, pod noszone tylko w razie wzbudzonej uwagi. Oczy średniej wielkości, zlekka skośne, ciemno-brązowego koloru, ze szczelnymi powiekami o silnym pigmencie. Wargi szczelnie przystające, brzegi czarne. Krótko mówiąc — jest to głowa brunatnego niedźwiedzia, tylko z opadniętymi uszami. Szyja, krótka, silna, muskularna. Tułów. Łopatki dobrze umieszczone, ukośne, ściśle przy tułowiu obsadzone. Tułów zlekka spadzisty, żebra płaskie, pierś głęboka. Grzbiet i zad proste i szerokie. Biodra wydatne. Ogon dostatecznej długości, z ładnym piórem, w spokoju opuszczony, w ożywieniu zakręcony wysoko nad grzbietem. Włos Stworzony do przeciwstawiania się ostremu powietrzu, z gęstym, cienkim, białym puchem i długim, grubym i ostrym wierzchnim włosem, który jest prosty lub zlekka falujący. Własności. Pirenejski pies był od wieków używany jako strażnik w wielkich dobrach Francji, do czego nadaje się wprost idealnie. Jest on jednakowo poważny w zabawie, jak i w pracy, umie - sam z siebie, bez nakazu — zastosować się do zwyczajów, życzeń a nawet trybu życia swych ludzkich towarzyszy, — przy dobrej i złej pogodzie, tak w godzinach swobodnych, jak i w niebezpieczeństwa, w odpowiedzialności i wysiłku. Jest on uosobieniem łagodności i uległości względem tych, kogo zna, wierności i oddania swemu panu, aż do samoofiarności i odwagi przy obronie stad, powierzonych jego opiece, i tych, których kocha.

Charakterystyczne cechy owczarka pirenejskiego:

1) Podwójne „piąte pazury“ u tylnych nóg.
2) Zwarte podbite włosem stopy.
3) Nogi muskularne, o mocnej strukturze kości, proste z frontu i kanciaste od tyłu.
4) Chód kłusem.
5) Pęczek włosów na czubku ogona, wykręcający koniec jego na drugą stronę, akcentując w ten sposób pióro.



Owczarki pirenejskie „Internat. champ. Brothers-Estat“ i „Estagel D'Argeles of Basquaerie“, wł. Mr. i Mrs. Francis v. Grane, 124 South Street, Needham, Mass. Ameryka.

6) Lwia grzywa koło szyi, obfite pantalony i szczególnie długie luźne włosy „na kłębach“.
7) Ukośna linia od kącika oczu do uszu, utworzona przez spotykające się włosy, idące z górnej i dolnej części twarzy.
8) Mocne powieki (tight).
9) Małe, jak V uszy, zaokrąglone na końcu, równoległe z oczami, noszone nisko i przylegające do głowy.
10) Duża klinowata głowa z lekkim wgłębieniem nad nosem, nie tyle rozwiniętym, aby się tworzył stop.
11) Ściśle przylegające wargi.

W świątecznym ilustrowanym numerze „Mój Pies“ i „The Dog“ był obrazek przedstawiający M-me Harper Trois Fontaines z czwórką owczarków pirenejskich. Hodowczyni ze swym uśmiechem jest bardzo sympatyczna, psy przepiękne i w czeskiej „Kynologie“ wyrażono się, iż nie wiadomo kogo więcej podziwiać — psy czy hodowczynię. Do tego zdjęcia fotograficznego wydawczyni „The Dog World“ Mrs. Phyllis Robson opisała w krótkości historię tych psów i ich charakter. Psy te obdarzone są nadzwyczajnym węchem, wzrokiem, odwagą i siłą, uzbrojone w żelazne obroże z pół cala długimi kolcami były niezwyciężone w walce z wilkiem lub niedźwiedziem. Był czas, kiedy pałacom arystokracji francuskiej zagrażali bandyci, psy te wtedy używane były jako straż. Psy te są tak malownicze i tak pełne gracji w ruchach, iż często występują w filmach. Żaden pies nie jest lepszym od niego jako towarzysz lub stróż.

W Anglii M me Harper Trois Fontaines założyła hodowlę tych tych psów, wybrała je sama z wielkim trudem i kosztem we Francji i dochowała się ślicznego potomstwa. *Dwumiesięczne szczenię kosztuje 50 gwinei* (około 1.500 zł.).



Zakład tresury psów granicznych w Rawie Ruskiej fot. L. Moskwa

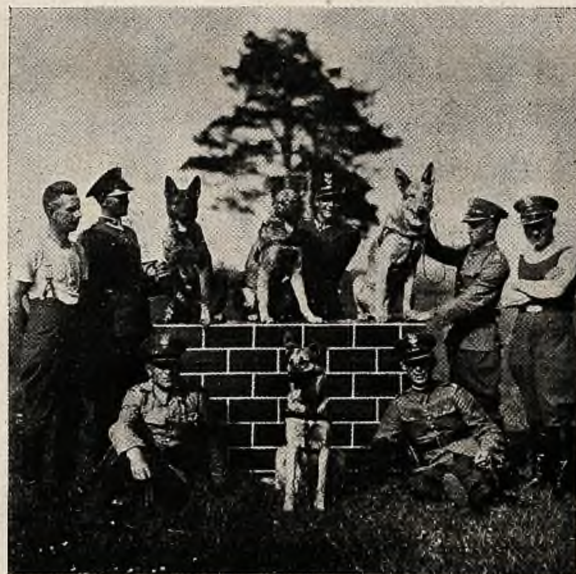
ZAKŁAD TRESURY PSÓW GRANICZNYCH



Fot. L. Moskwa
Raport przed wyjściem na ćwiczenia

Do najbardziej zasłużonych placówek szkolących psy dla celów służbowych — ochrony i obrony granic, należy zaliczyć zakład tresury psów granicznych w Rawie Ruskiej.

Setki psów rozsianych po całej granicy zachodniej, oddają naszym strażnikom nieocenione usługi. Świadczą o tym raporty nadsyłane do zakładu, gdzie prowadzi się kartotekę wszystkich wyczynów każdego z wychowanków tej szkoły. Niektóre z psów mają tak dużo wyczynów i tak piękną historię, iż śmiało mogą być zaliczone do kategorii zasłużonych. Nie brak również bohaterów takich, o których z podziwem opowiadają na granicy, a przestępczy element, grasujący na granicy, woli niespotykać się z takim psem. Długoletnim komendantem zakładu, który z poświęceniem oddaje się szkoleniu psów jest nadkomisarz Marjan Jurkowski.



Odpoczynek... fot. L. Moskwa

.... Nic ze świata zwierzęcego nie zrozumie osobnik, rządzący się starą i nędzną zasadą: „Człowiek będzie panował nad wszystkim". Nie zamierzam przeprowadzać analogii między człowiekiem i zwierzętami, czynię to, gdy przypadek jest zbyt godny uwagi, by go można pominąć. Nie przypisuję też zwierzętom cech ludzkich. Jeśli niektóre z cech zwierzęcych wydawać się będą czytelnikom nadmiernie podobne do ludzkich, to wytłumaczenie należy szukać w fakcie, że zwierzęta daną cechę zawsze posiadały, tylko człowiek nie zdołał dostatecznie wcześniej jej wykryć i stwierdzić tej wspólnoty.

Takich cech, które wcale nie są wyłącznie ludzkie, jest o wiele więcej, niż to się nam na ogół wydaje.

„*Grey Owl*" (Szara Sowa)
Pielgrzymi Puszczy.

Z hodowli pekińskich psów pałacowych Z. Vostrakowej — Gniezno



Pekińskie pałacowe szczenię „Kuo-Ming-Tang", ojciec „Ming Pekingese Ah-Bah", wł. p. Z. Vostrakowej, matka „Golly of Luebon", wł. p. A. Ripperowei.



„Ah-Pai-Wai", młoda pekińska suczka z hodowli p. Z. Vostrakowej.

Z. Vostrakowa

Z CAŁEGO ŚWIATA

W „Hundewelt" Walter Busack podnosi zasługi Majora Mosta, który 30 lat swego życia poświęcił psu służbowemu w Niemczech, ale też uzyskał świetne rezultaty swej pracy. Pracę swą rozpoczął w czasie, kiedy w psie widziano tylko rasę i piękność, nie zdając sobie sprawy z sił, które w nim drzemały. Major Most — najpierw wyśmiany i wyszydzony — obudził te siły w psie i uczynił z niego towarzysza i pomocnika człowieka. Przede wszystkim przyczynił się on do wykorzystania zdolności psów w policji, żandarmerii, na wojnie jako psa meldunkowego i sanitarnego. Ministerstwo Wojny oceniło jego zasługi i ofiarowało mu plakietę z napisem: „Twórcy psa służbowego w wojnie światowej". Major Most napisał wiele podręczników o światowym rozgłosie z dziedziny tresury psów.

* * *

Druga co do wielkości (po Cruft'a) wystawa Kennel Clubu — obecnie już 77 ta — odbyła się w Olympii w Londynie w dn. 7 grudnia r. ub. i trwała 2 dni.

Historia wystaw w Anglii jest najlepszym dowodem, jeśli wogóle dowód jest potrzebny, jak ogromną rolę odgrywają psy w naszym życiu, jak są one kochane przez ludzi i jaki przemysł podtrzymują one. Więcej niż 1000 wystaw odbywa się corocznie (ściśle mówiąc 1233). Po raz pierwszy wystawiono w Newcastle-on-Tyne w r. 1859 na wystawie psów i drobiu — 23 pointery i 37 setery. Jak szybko wzrosło zainteresowanie psami dowodzi, że na wystawie Cruft'a zarejestrowano 10.000 psów. W Stanach Zjednoczonych pierwsza wystawa odbyła się w roku 1876 a urządzona była przez Klub Myśliwski.

(Animal and Zoo Magazine).

* * *

Grudniowy „Animal and Zoo Magazine" (jeden z najpiękniejszych miesięczników angielskich) przypomina czytelnikom, że w styczniu trzeba nabywać licencje na posiadanie psa. Smutnym jest fakt, że coraz więcej spotyka się porzuconych psów w końcu grudnia i na początku stycznia, ponieważ ich właścicieli nie stać na wykupienie licencji, prosi więc „Magazine", by powiedzieć każdemu kto jest w tej sytuacji, aby oddali psa do najbliższego przytułku dla psów lub do policji, gdzie będą dbać o niego i gdzie może on znaleźć nowe ognisko domowe.

* * *

W swem sprawozdaniu z czasopism kontynentalnych w „The Dog World" z dnia 9 grudnia r. ub. Mr. H. S. Jackson podaje w streszczeniu artykuł płk. Stefana Błockiego z listopadowego „Mojego Psa" p. t. „Zagadnienie umysłowości psa".

* * *

Mr. Alex. Dalzell jest zaproszony na sędziego psów do Azji i Afryki, a mianowicie: dn. 7.I 1939 r. będzie sądził w Kandy (Ceylon), 21 i 22 stycznia — w Kalkucie (Indie), 29 stycznia w Ragoon (Burma), 17 lutego w Peshewar (Indie), 24 i 25 lutego w Delhi (Indie), 14 i 15 kwietnia w Kimberley (Południowa Afryka). Mr. Dalzell przejedzie około 25.000 mil.

(The Dog World).

* * *

Znakomity artysta filmowy Gary Cooper z żoną (podobno śliczną „jak obrazek") byli w listopadzie w Anglii; jako zapaleni zwolennicy sealyham'ów odwiedzili hodowlę St. Margaret Sealyham, przez Paryż i Berlin pojechali do Ameryki na „Aquitanii", ponieważ na „Normandie" był strajk. (The Dog World).

* * *

W roku przyszłym podczas wystawy championów w Blackpool będzie wprowadzona inowacja, — a mianowicie: wystawa będzie trwała 2 dni, ale wolno bę-

dzie — stosownie do życzenia wystawcy — mieć psy na wystawie jeden albo oba dni. Zarząd sądzi, że to dodatnio wpłynie na ilość eksponatów.

(The Dog World)

* * *

W grudniu odbyła się wystawa Klubu Hodowców Psów Pekińskich, zadeklarowano 136 psów; sądziła Mrs. Duberty. Zwracała uwagę wielka ilość psów srokatych.

(The Dog World)

* * *

Mr. H. S. Jackson i Z Vostrakowa prowadzą propagandę naszych owczarków w Anglii Z. Vostrakowa napisała odpowiedni artykuł, Mr. H. S. Jackson przetłomaczył i podał do „The Dog World" z fotografią szczeniąt z hodowli p. M. Zbrożkowej z Rudek. Artykuł ten jest umieszczony w Nr. 535 z dn. 23 grudnia 1938 r.

* * *

Świąteczny numer „Mojego Psa" był wspaniały co do treści, ilustracyj i objętości — uznaje to i nasz przyjaciel Mr. H. S. Jackson, pisząc w liście prywatnym do Z. Vostrakowej, że Nr. 12 jest „splendid".

Jeden egzemplarz z ofiarowanych nadsyłanych mu przez Redakcję kilku numerów Mr. H. S Jackson doręczy M-me Harper Trois Fontaines, znanej hodowczyni owczarków pirenejskich, gdyż miło jej będzie dowiedzieć się, iż sława jej hodowli dotarła do Polski i widzieć podobiznę swoją i swych psów na łamach „Mojego Psa".

* * *

Belgijskie czasopismo „Chasse et Pêche" dało śliczny, obszerny, bogaty w ilustracje świąteczny numer. Podziwiać trzeba piękne psy — tak przepiękne, że napatrzyć się nie można. Dość widzieć ten numer, aby mieć pojęcie o wspaniałym rozwoju kynologii w Belgii.

Godną uwagi jest hodowla pointerów panny Fern. de Biolley: psy są bardzo piękne i prowadzone przez swą panią na trialsy otrzymują nagrody.

Opis jej hodowli kończy się słowami: „Bravo, Mademoiselle!"

* * *

„The Dog World" daje zwykle na Boże Narodzenie dodatkowy zeszyt — trudno go nawet nazwać „zeszytem" — jest to w całym znaczeniu tego słowa album o 216 stronach kredowego papieru z kolorową okładką. Tekst ogranicza się tylko do krótkiego opisu hodowli, poza tym same fotografie psów wszystkich ras — tak piękne, że nie wiadomo, które bardziej podziwiać. Między innymi widzimy też psy (owczarki niemieckie, springer spaniele i Greyhound'y) Radży Bahadour Rajnager z Darbhanga oraz jego portret; jest to przystojny młody człowiek w europejskim stroju, lecz w koronkowym zawoju na głowie. Trudno o większego amatora psów jakim jest ten radża — skupuje najpiękniejsze psy i wywozi je do Indii. Przyjeżdża do Anglii, chętnie przebywa w towarzystwie hodowców, ofiarowuje wspaniałe puchary dla zwycięzców, a psy jego biorą udział w wyścigach, zdobywając nagrody.

Radziłabym bardzo naszym PP. Hodowcom, by nabyli ten zeszyt zatytułowany „The Dog World Annual 1939"; będą mieli wiele przyjemności a przy tym i korzyści, mając przed oczami takie wzory piękności. Zeszyt ten można nabyć w księgarniach — kosztuje 2 szylingi.

* * *

Mogę gorąco polecić Czytelnikom „Mojego Psa" książkę „Życie Psa" Dr Manna. Jest to znakomity podręcznik, który oddaje mi wielkie usługi, — bardzo często korzystam z wiedzy i doświadczenia Dr Manna.

* * *

Świąteczny numer „Hundewelt" jest o wiele obszerniejszy od zwykłego, zawiera wiele fotografii psów i kilka ciekawych artykułów — np „Dlaczego pies macha ogonem?" (W. Busack'a), a także o wodołazach, Kerry Blue Terierach, o „zapomnianej rasie „Black and-Tan-Terierach i wiele, wiele ogłoszeń.

* * *

W hodowli Z Vostrakowej (Gniezno — Rzeźnicka 1) pekińska pałacowa suczka „Merci" urodziła 3 pieski dn. 21. VII. 1938 r. i świeżo importowana „Drago Ming Quo Tai Chang" urodziła dnia 24 grudnia 2,1 — w obu wypadkach ojcem jest „Ming Pekingese Ah-Bah".

* * *

W kilku ostatnich numerach „The Dog World" poruszona była kwestia, czy można szczenięta po odłączeniu od matki karmić tylko raz na dobę, jak to ktoś proponował. Dużo się o tym pisało, przytaczało listy hodowców, ale wszyscy zgodzili się, że karmić je trzeba 5—6 razy na dzień

W numerze z dn. 23 grudnia 1938 r. Miss Colightby pisze, że psy, które mają długi włos, nie potrzebują nosić na powietrzu żadnych swetrów — niebezpiecznym jest dla psów przejście z mocno ogrzanego pokoju na zimno.

(Kennelmaids corner The Dog World)

* * *

„Anti Distemper Service Station (Stacje przeciwko nosówce) na pokazie Kennel Klubu udzieliła wiele setek szczepień gratisowo. Miss Juliette de Bairachi-Levy wydała książkę pod tytułem „Leczenie nosówki"; studiowała ona przez 4 lata europejską medycynę, a potem zwróciła się do nauk Jogów. Przez trzy lata prowadziła badanie i leczenie psów chorych na nosówkę środkami induskimi — przeważnie sokami roślin— i doszła do bardzo dobrych rezultatów. Jej system cieszy się uznaniem i nawet wielu lekarzy weterynarii przysyła jej pacjentów. Że nasze europejskie leczenie jest wadliwe — mamy wiele dowodów.

(The Dog World)

* * *

Czytałam w angielskiej i amerykańskiej prasie, że jeżeli suczka jest pokryta wieczorem między godz. 22—23, rodzi za światła dziennego, co jest wogóle bardzo pożądane. Przeważnie się zdarza, że suczki rodzą w nocy. Moje osobiste doświadczenie dwukrotnie okazało, że jednak wolę, by suczka była pokryta w godzinach rannych; urządzam swoim psom rendez-vous naczczo w godzinach 9—10 rano i mam ten rezultat, że suczki rodzą w godzinach wczesnych wieczornych lub nocnych — tak, że o 20 ej najdalej do 2-ej już jest sprawa załatwiona i mam spokój przez całą noc.

W ubiegłym miesiącu rodziły „Merçi" i „Drago Ming Quo Tai Chang": przez całą noc były niespokojne i „Chang" rodziła dopiero nad ranem, a „Merçi" wczesnym rankiem Gdyby to było lato sprawa ta odbyłaby się przy dziennym świetle, ale w zimie była to dla mnie pora najgorsza, gdyż byłam zmęczona całonocnym czuwaniem. Pozostanę więc nadal przy swym osobistym doświadczeniu.



Seter angielski „Wanton of Weaversdown“, wł. Mrs. D. F. Whitwell, Castle Hill, Co. Durham, Anglia.

Fot. Fall.



Cocker spanielka „Wasala Zarin“ (Diana), OHZB. C. S. 572 (champ. Merman von Mauer — Fancy von Hütteldorf), wł. Arcyksiężniczki Marii Krystyny Habsburg

PSIA NĘDZA

Do Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami wpłynął list Pani Zofii Żyrkiewiczowej, bardzo gorliwej i zasłużonej działaczki na polu ochrony i opieki nad zwierzętami.

Z listu tego przetoczymy te ustępy, które nas, jako psiarzy, najwięcej interesują, a mianowicie streścimy wrażenia autorki z odbytej wędrówki po tak zwanych „amatorskich dochodowych hodowlach psów rasowych w Warszawie“, zachwalających na łamach codziennej prasy doskonałość swych produktów pod względów rasowości i innych zalet.

Oto garść tych zaiste nie wesołych reminiscencji:

„Będąc wielką miłośniczką zwierząt, zainteresowałam się ostatnio losem najwierniejszych naszych przyjaciół — psów u tzw. „amatorskich hodowców i pośredników“. Wypisałam sobie ich adresy z niedzielnego Kuriera Warszawskiego i odbyłam wędrówkę, a więc byłam na: Wspólnej 54, Wspólnej 79, Siennej 19 i Bednarskiej 20 — i wędrówka ta, chociaż częściowa, zakłóciła mi całkowicie spokój, bo to co tam widziałem przynosi wstyd całemu społeczeństwu, a więc i ja poczuwam się jakby do współwiny, że w kulturalnym społeczeństwie toleruje się takie jawne dręczenie bezbronnych i niewinnych zwierząt!

Prawie wszędzie psy duże i małe trzymane są w piwnicy bez okien, o kamiennej podłodze, a światło, słońce i świeże powietrze nigdy tam nie dochodzą. Psy siedzą w klatkach po kilkanaście różnej rasy i wieku, często ze sobą się gryzą (byłam tego świadkiem), siedzą w ciemnościach. Karmione są bardzo niewłaściwie, bo tylko rozwodnionym mlekiem i nieokraszoną niczym kaszą, a wiemy, że szczenięta muszą być specjalnie żywione, jeśli się chce mieć zdrowe pokolenia. Poza tym, że stworzenia tam się męczą stan taki wpływa bardzo ujemnie na rozwój organizmu, przez co obniża się hodowla rasowych psów. Przekonałam się niejednokrotnie, że psy tam nabyte stale chorują i nigdy dobrze się nie chowają i późniejsza troskliwa opieka nabywcy nie zdoła już nigdy wyrównać tych braków, jaki odczuwał pies w szczenięcym wieku. Zwalczanie tej udręki wchodzi, sądzę, w zakres działalności Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i akcję tę wartoby było rozpocząć bardzo energicznie. Nad formą i sposobem trzeba naturalnie dobrze się zastanowić, aby była skuteczna. A odniesionymi na początku ewentualnymi niepowodzeniami nie wolno się zrażać i kapitulować“..

Zaopatrywanie tych krótkich, lecz wymownych uwag autorki, ilustrujących aż nadto dobitnie psią nędzę i odsłaniających kulisy „macherek“ rozmaitych pseudohodowców, w specjalne komentarze, uważamy właściwie za zbędne. Sprawy te poruszaliśmy niejednokrotnie i stale od dnia powstania naszego czasopisma. Już w Nr. 3 z dnia 1 marca 1933 roku w artykule pt. „Z wędrówek w celu nabycia psa rasowego“, przedstawiliśmy szczegółowo wielce niechwalebną działalność rozmaitych kombinatorów, produkujących zupełnie bezwartościowy materiał pod względem hodowlanym i mających jedynie na celu łapanie naiwnych, przy pomocy szerokiej i sprytnie lansowanej autoreklamy. W zeszłym roku jeden z dzienników stołecznych poświęcił nawet dwa dość obszernej treści artykuły o charakterze wywiadu, specjalnie reklamującym się handlarzom, uzurpującym sobie szumny tytuł hodowców.

„Naiwnych siać nie trzeba, oni sami się rodzą“ — powiada rosyjskie przysłowie. Pokusa, że za stosunkowo niską cenę można jednak nabyć „naprawdę rasowego psa“, jest zwykle silniejsza i przygłusza wszystkie jakieś tam zbyt mądre i naukowe wskazówki i ostrzeżenia rozmaitych fachowców, co to w „Moim Psie“ rozpisują się szeroko o tym, dla czego należy tępić tę kategorię handlarzy itp.

Pokusa bywa rzeczywiście silniejsza, lecz skutki lekkomyślności są zawsze opłakane. Za stosunkowo „niską“, lecz w rzeczywistości za wybitnie przesoloną cenę, nabywa naiwny amator z reguły mieszańca lub

Z hodowli pekińskich psów pałacowych Marii Jasieńczyk-Zbrożkowej w Rudkach k/Lwowa.



„Chang i Chine'e of White Cottage" z hodowli Marii Jasieńczyk-Zbrożkowej w Rudkach zdobyły na wystawie we Lwowie 11.IX.1938 r. ocenę „bardzo dobre".

„Chin Go of Vostrak", syn „Ming Pekingese Ah Bah" i „Merci" zdobył na wystawie we Lwowie 11.IX 1938 r. ocenę „dobry". Własność Marii Jasieńczyk-Zbrożkowej w Rudkach k/Lwowa.



kundla, bez żadnej wiadomości o jego pochodzeniu i o wartości jego rodziców, lecz za to podwójnie obarczonego całym rejestrem mniej lub więcej uciążliwych i długotrwałych chorób i niedomagań.

Wiadomym jest, że grono klientów takich amatorskich hodowli stanowią ludzie, którzy uważają, że między kupnem psa, gołębia, kanarka, papugi lub złotej rybki niema różnic istotnych. Idzie się poprostu tam, gdzie się ten towar sprzedaje. Jakaż może być zdaniem nabywcy różnica między taką lub inną tranzakcją, mającą na celu nabycie jakiegoś upragnionego stworzenia, mającego umilić mu szare chwile monotonnego żywota. W rzeczywistości jednak różnica taka istnieje i jest ona z punktu widzenia nabywających pieski nie tylko ciekawa, lecz niepozbawiona również pewnego rodzaju swoistej i oryginalnej logiki. Gołębia mianowicie, kanarka i papugę nabywa się przeważnie dla siebie, pieska natomiast z reguły kupuje się na imieniny i to oczywiście nie swoje, lecz dla kogoś z najbliższych. Postanowienie takie zapada zwykle w dniu Patrona o godzinie 8-ej rano, a o godzinie 11-ej w południe piesek powinien już zdobić apartamenty solenizantki lub solenizanta.

Czy uszczęśliwiony takim darem imiennik swego Patrona, będzie po jakimś czasie klął w żywy kamień, czy też oficjalnie udawał wielce zadowolonego, to są już sprawy dalsze, w każdym razie nie mogą one obciążyć sumienia ofiarodawcy. Intencje i chęci były przecież oczywiście i zawsze jaknajlepsze.

I tu właśnie widzimy jak na dłoni wyłaniające się trudności w zwalczaniu dzikiej hodowli tzw. „psów rasowych".

Gdyby zabrakło, bierzemy tu oczywiście niemożliwy wypadek, pewnego dnia hojnych ofiarodawców imieninowych, o hodowlach tego rodzaju wszelki słuch dawnoby zaginął, ponieważ jednak „hodowle" te nie tylko nie upadają, lecz, jak widać z ogłoszeń w prasie codziennej, prosperują doskonale, ze smutnego tego stanu rzeczy wyciągnąć da się jedynie słuszny i wcale nie smutny wniosek, iż najlepszym podarkiem imieninowym zdaje się być ciągle jeszcze „tani", lecz koniecznie „rasowy" szczeniak.

Pomocy od społeczeństwa więc w tej sprawie jak widać w najbliższej przyszłości spodziewać się nie należy. Do walki z tym anormalnym objawem swoistego barbarzyństwa przynoszącym wstyd, jak słusznie stwierdza autorka listu, naszemu społeczeństwu, muszą wystąpić inne czynniki, uprawnione z tytułu swej działalności do położenia kresu tej „psiej katordze", prosperującej nie najgorzej pod płaszczykiem rozmaitych wielce zachęcających tytułów jak np. „Znana amatorska hodowla znajdująca się pod fachowym kierownictwem długoletniego i doświadczonego pogromcy zwierząt, który obecnie od 20-tu lat zajmuje się wyłącznie hodowlą i tresurą psów rasowych" itp.

Uprawnionymi do zwalczania tej plagi są:

1) Zjednoczenie Towarzystw Opieki nad Zwierzętami z tytułu swej działalności ochroniarskiej,

2) Organizujący się Polski Kennel Klub, z tytułu swej działalności, mającej na celu tępienie tzw. „masowych dzikich hodowli", fabrykujących wszystkie rasy na życzenie P.T. Szanownej Publiczności od pinczerka do bernarda włącznie, nie wyłączając ras nowych jeszcze przez kynologów nieodkrytych.

3. Władze Administracyjne, które na odpowiednio umotywowane wnioski P. Kennel Klubu winny wydawać zezwolenia na prowadzenie hodowli jedynie członkom odpowiednich organizacji kynologicznych, zrzeszonych w Kennel Klubie, względnie powinny na interwencję obydwu wymienionych organizacji likwidować handlarzy, uprawiających swój proceder wbrew postanowieniom o ochronie zwierząt.

Kończąc nasze rozważania na ten temat może już zbyt oklepany, tym nie mniej jednakże ciągle jeszcze aktualny, nie możemy pominąć mocnych i pełnych wiary słów autorki listu, która wszystkim miłośnikom lepszej doli naszych czworonogów takiej dodaje otuchy: „Ludzie od których zależy wydanie zarządzeń, często są bardzo niechętni, ale nie są oni wieczni, jedni odchodzą — przychodzą drudzy. Co dziś było odrzucone, jutro może zostać załatwione i wcielone w życie!

Dla tego nie wolno zrażać się niepowodzeniem i rezygnować — tylko trzeba działać wytrwale, aż do zwycięstwa".

Pod tym hasłem zacznijmy więc naszą wspólną działalność z Nowym Rokiem.

S. B.



HUMOR

Głupi pinczer i mądry jamnik.

Rodzinna idylla na Saskiej Kępie. Plażuje ojciec, matka, córka, jamnik i pinczer. Córeczka rzuca kawałek drzewa do wody. Ponieważ drzewo jest mokre i spruchniałe, idzie więc na dno. Pinczerek skacze do wody, nurkuje i wyciąga kawał drewna na brzeg. Chytre oczki jamnika obserwują bacznie przebieg tej zabawy. Zaledwie pinczerek dotarł do brzegu, dopadł go jamnik błyskawicznie, wyrwał mu patyk z pyska i wielce zadowolony, merdając ogonem przynosi go swojej pani.

Powtarza się to kilkakrotnie. Gromadka widzów uśmiecha się szelmowsko...“ Co za mądry pies!“ odzywają się głosy: „My ludzie inaczej byśmy nie zrobili!“

●

Z egzaminu sędziowskiego.

Członek komisji egzaminacyjnej: „Co otrzymujemy krzyżując szkota z irlandczykiem?“

Kandydat na sędziego: „Otrzymamy albo irlandzkie szkoty, albo też szkockie irlandy!“

Ciekawe zwierzęta.

„No jak tam, pani sąsiadko, powodzi się pani pieskowi?“

„Dziękuję, czuje się jak rybka w wodzie!“

„A jak pani złota rybka?“

„O, dziękuję bardzo, stanęła znowu na nogi!“

(Mitteilungen F. R. T.)

●

Pies policyjny.

„Jak się odbyła obława z psem? Czy są jakieś wyniki“?

„O, tak! Po podaniu mu do powąchania chusteczki uperfumowanej, którą znaleźliśmy na miejscu czynu, pobiegł on pędem do ogrodu, gdzie zatrzymał się przed jedną z grządek!“

„No — i tam leżał sprawca?“

„Nie, tam rosła rozeda!“

Hermynia zur Mühlen.

Nowy pies

Gdy poznajemy obcego człowieka, nigdy prawie nie podchodzimy do niego z własnym zdaniem i z gotowością wyrażenia o nim samodzielnego sądu. Ktoś powie nam, zanim go nam przedstawi: „To taki miły, porządny człowiek“. Albo: „Właściwie to okropne stworzenie, chociaż ma swoje zalety“. I w momencie zawierania znajomości znajdujemy się już pod wpływem tej czy innej opinii.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa, gdy chodzi o psa. Tutaj również istnieją dwie możliwości: Jeżeli posiada się dość pieniędzy, by kupić tego, dla którego od pierwszego wejrzenia straciliśmy głowę, to wszystko w porządu. Cokolwiek by takie zwierzę zrobiło, wszystko jest cudowne i zachwycające, a przynajmniej możliwe do wybaczenia. To przecież jest t e n właśnie pies, na którego zwróciliśmy uwagę z pomiędzy setek i tysięcy innych i którego koniecznie, koniecznie musieliśmy mieć w domu..

Gdy jednak nie można dostać takiej perły ze Związku Hodowców lub z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, sprawa komplikuje się w znacznym stopniu. Wybiera się któregoś tam, bez specjalnego entuzjazmu, może tylko dlatego, że akurat podniósł do góry przednie łapki, jakby prosił: „Weź mnie z sobą“. I prowadzi się go do domu, nie bez wątpliwości: czy postąpiliśmy dobrze.

On siada lękliwie w najciemniejszym kątku i gapi się spode łba na pokój.

Naturalnie, musimy sobie powiedzieć, że wydaliśmy mu się niesympatyczni. Oczywiście wolałby się dostać do większego mieszkania niż nasze. A wogóle — „on“ jest okropnie brzydki i ma złe oczy.

Ale w chwili, gdy to myślimy, ponure spojrzenie łagodnieje i pies zaczyna przyjaźnie merdać ogonem — nie wiadomo, dlaczego.

— Ach mówimy sobie — jednak „on“ nie jest głupi. Zorientował się, że dostał się w ręce człowieka, z którym można żyć. — I przywołuje go się cukierkowo słodkim głosem.

Długim susem pies wskakuje na szezlong i próbuje cię stamtąd zepchnąć. Ponieważ psisko jest silne, ustępujesz mu i sadowisz się z obrażoną miną na krześle.

I znów patrzą na siebie — pies i człowiek, pytająco, nieufnie.

Wspominasz z westchnieniem maleńkiego, miłego pieska, który swoją łagodnością osłodził ci jedenaście lat życia i dochodzisz do przekonania, że nowy pies jest szkaradny. Trapi cię przy tym męczące przypuszczenie, że „on“ także wspomina swoich poprzednich panów i robi porównania, które wypadają dla ciebie bardzo niekorzystnie.

Zaczynasz się denerwować.... Ostatecznie — tamci ludzie sprzedali go przecież. Więc go chyba tak bardzo nie kochali.

Jeden z lepszych.

„Muszę przyznać: pies nie jest pięknym, rodowodu nie posiada również, lecz żaden podejrzany człowiek nie przekroczy domu, aby go pies nie wskazał".

„Ach rozumiem, zapewne pański pies dobrze szczeka?"

„To nie, lecz przy wejściu obcego włazi on natychmiast pod łóżko".

(„Mitteilungen f. R. T.")

●

Ma rację.

W miejscowości Trier, gdzie jeszcze dotychczas wypija się wcale pokaźne ilości wina, wydarzyła się następująca historia:

Jakiś zawiany jegomość wyszedłszy z winiarni skierował się piękną aleją do pobliskiego parku. Za nim biegł nieuwiązany pies. Nie uszło to uwagi pełniącego służbę policjanta, i protokólik został na miejscu spisany.

„Pan płaci?"

„Może w grudniu, może w maju ale dzisiaj nie!"

Finał sprawy w sądzie.

„Nigdy jeszcze nie miałem własnego psa i uważałem, że nie mam prawa uwiązywać psa, należącego do obcych ludzi!"

Sędzia zapytuje policjanta: „Czy pan zapytał tego człowieka, czy pies jest jego własnością?"

„Właściwie nie, — Panie Sędzio, — ale pies biegł za nim!"

Oskarżony: „Panie Sędzio, gdybym miał obowiązek przywiązywać to wszystko co za mną biegło, musiałbym w pierwszej linii uwiązać pana policjanta".

Mandat został zniesiony.

●

Karambol, czyli jak Rolf oduczył się gonitwy za zającem.

Jeden z naszych czytelników opowiedział nam ciekawą historię jak piesek jego oduczył się gonitwy za szarakiem.

— W piękny niedzielny poranek udałem się, jak zwykle z moim Rolfem — wyżłem niemieckim, na poranną przechadzkę w okolicę Wilanowa. Mój przyjaciel Rolf doskonały wyżeł, równocześnie stróż domu, przyjaciel dzieci i sąsiadów, wydostawszy się na pola, rozkoszował się bezkresną przestrzenią zielonych łąk, pokrytych gdzie niegdzie zagajnikami. Przed jednym z zagajników usłyszałem szczekanie. To Rolf wypłoszył zająca, który w szalonych susach umykał, chcąc ujść niemiłej pogoni. Po kilku skokach szarak skręcił raptownie i wziął kierunek na mnie. Z zapartym oddechem przystanąłem, nie zdradzając się najmniejszym poruszeniem. Zając był tuż przede mną i spostrzegłszy mnie w ostatniej chwili zawrócił na miejscu i runął na podążającego za nim psa. Pies stanął jak głupi, przez chwilkę patrzył na zająca, po czym podciągnąwszy ogon zawrócił i począł uciekać. Oczywiście trwało to wszystko ułamek sekundy. Moment ten wykórzystał zając i zniknął w najbliższych krzakach z widoku.

Rolf powrócił do domu dopiero po godzinie i od tego czasu, gdy spostrzeże zająca, zmienia natychmiast kierunek i przybiega do mnie z przebłyskiem pewnego zażenowania w oczach. W ten sposób wykurował zając psa od gonitwy za jego szaraczymi współbraćmi.

Wielkie psie oczy smutnieją. Pies rozgląda się bezradnie dookoła. Przytłoczyła go samotność, którą sobie nagle uświadomił. Samotności tej — odkrywasz to z przykrością — nic nie może przełamać. Wszystko tutaj jest mu obce: meble, wysokie okna, najbardziej jednak człowiek, od którego pies jest zależny. I nagle przykre uczucie osamotnienia opada także i ciebie, chwyta za gardło, dławi i pogrąża w tym samym poczuciu bezradności, którego doświadcza pies.

Jedzenie, które pies dostaje w południe, ożywia go troszeczkę i cieszy, ale w dziwnie bezosobowy sposób. Nie kojarzy smacznego żarcia z człowiekiem, które mu je podał, a to znów uspasabia cię jak najgorzej. Masz do niego wyraźny żal. Wogóle pierwszy dzień wspólnego pożycia przynosi same przykrości.

Wychodzisz na chwilę z lekką a tajemną nadzieją, że po powrocie zastaniesz psa merdającego na przywitanie ogonem. Ale!... On ani myśli merdać. Leży. Leży jak leżał i patrzy na ciebie przeciągle z miną wyraźnie znudzoną.

Wieczorem podchodzi kilka razy do łóżka i jest najwidoczniej rozczarowany gdy nie widzi w nim osoby, którą ujrzeć spodziewał się.

Nie możesz pracować. O czytaniu mowy nie ma. Czekasz niecierpliwie na jakąś oznakę czułości, przyjaźni, przywiązania, lub chociażby uznania twej osoby. Pies pozwala łaskawie pogłaskać się po grzbiecie, lecz nie sprawia mu to przyjemności. Oczy jego są ciągle jeszcze smutne i złe. Nie chce nawet słyszeć o tobie.

Wreszcie po długim i bezskutecznym zabieganiu o jego miłość, urażony do głębi w swej próżności, a może w jakimś szlachetniejszym jeszcze uczuciu — postanawiasz psa oddać, z tym, że więcej już nie weźmiesz żadnych czworonogów do mieszkania. Poco utrudniać sobie i tak ciężkie życie, poco każdego dnia, o każdej godzinie utwierdzać się w przekonaniu, że nie wart jesteś nawet tej odrobiny psiej miłości.

Postanowienie to powziąłeś o smutnym, szarym zmierzchu. Nie zapalasz światła, aby nie spotkać znowu obcego niechętnego wzroku psa i siedzisz bezczynnie i niemrawo w swoim fotelu.

I wtedy staje się cud. Kudłaty pysk kładzie się na twoich kolanach, zimny pysk pakuje się pieszczotliwie w twoją stuloną dłoń i pies zaczyna się łasić do ciebie z takim współczuciem, z takim oddaniem, że odgłos jego serdecznego oddechu rozlega się po całym pokoju. I zaraz staje na tylnych łapach, a przednie opiera całym ciężarem na twych ramionach, próbując długim ozorem oblizać ci twarz na znak wieczystej przyjaźni.

Zapalasz światło. Wielkie ciemne oczy spoglądają w górę pełne miłości. Pies tuli się do ciebie mocno, jakby w obawie, że mu gdzieś zginiesz, zapodziejesz się. Cała jego postać wyraża gorące słowa: „Przecież cię kocham. Chcę u ciebie zostać".

Teraz wieczór wydaje ci się mniej szary, pokój mniej obcy, a nawet i życie cokolwiek łatwiejsze do zniesienia. Teraz masz przyjaciela, który przetrwa z tobą chwile dobre i złe, który będzie się martwił, gdy wyjdziesz z domu i przywita na progu radosnym szczekaniem, dla którego nigdy nie będziesz zbyt brzydki i zbyt stary, który zawsze z tą samą dumą i miłością, z jaką ty mówisz: „Mój pies" — będzie myślał: „Mój człowiek".



— Czy mogę ostrzyc tego psa?
— Proszę sobie strzyc!



Rysowała M. Ciąglińska

— Za strzyżenie należy się 5 zł, proszę pana.
— Ode mnie? To nie mój pies.

Miliony, zarobione na psach...

Dwadzieścia milionów widzów odwiedza rocznie angielskie wyścigi psów. Obrót psiego totalizatora wynosi rocznie 50 milionów funtów, czyli akurat, połowę sumy, jaką cały naród angielski wydaje rocznie na mleko.

Jeszcze przed trzynastu laty nikt nie myślał w Anglii o możliwości zarabiania milionów na psach. Aż oto pewnego zimowego poranku 1926 roku wylądował w Southampton niejaki Charles A. Munn — Amerykanin z pochodzenia. W kieszeniach jego palta leżały liczne zdjęcia charcich wyścigów, którymi pasjonowano się po drugiej stronie oceanu już od dłuższego czasu. Charles A. Munn spodziewał się że w Anglii nowy ten rodzaj hazardu wywoła niemniejsze zainteresowanie.

Pierwsze poczynania na tym polu nie wróżyły nic dobrego. Okazało się przede wszystkim, iż mechaniczny zając, za którym charty rzucały się w pogoń, został już opatentowany w Anglii przed 50 ciu laty. Próbowano wówczas urządzić pierwsze psie wyścigi, lecz bez rezultatu. Mechaniczny zając, jak wiele innych tego rodzaju patentów, poszedł w zapomnienie.

A potem wszystko poszło już gładko. Dnia 20 czerwca 1927 roku Critchley urządził pierwszy pokaz psich wyścigów w Londynie na stadionie „White City“, który do dnia dzisiejszego stanowi reprezentacyjny stadnion wyścigowy. Frekwencja tego pierwszego pokazu londyńskiego była rekordowa: — 30.000 osób!

Olbrzymie dochody Critchleya, Munna i Dixona skusiły innych do naśladownictwa. Wnet w całej Anglii poczęto urządzać psie wyścigi. Charty stały się przedmiotem ogólnej spekulacji. Na placach wyścigowych dochodziło do częstych bójek między zakładającymi się Jednakże Crichley nie stracił głowy nawet w tym krytycznym momencie. Z jego inicjatywy utworzono „National Greyhound Racing Club“, który spełniał te same funkcje i posiadał te same uprawnienia co „Jockey-Club“, w dziedzinie wyścigów konnych. Od tej chwili tylko członkowie klubu mieli prawo urządzania wyścigów, a przyjmowano tylko tych, którzy mogli się wykazać odpowiednimi kwalifikacjami. W ten sposób uchroniono publiczność od skutków nieuczciwego prowadzenia imprezy, z drugiej strony zaś zapewniono sobie mniejszą konkurencję i większe dochody.

W roku 1932-im spadł nowy cios na organizatorów pierwszego pokazu psich wyścigów.

Władze wprowadziły zakaz czynienia zakładów, na placach wyścigowych. Akcje towarzystwa „Greyhound Racing“ spadły momentalnie z 5 szylingów na 7 pensów!.. Zmniejszyła się również ilość widzów na placach wyścigowych. Dopiero w 1934 roku wprowadzono przy psich wyścigach totalizator, lecz jednocześnie ustalono, iż liczba dni wyścigowych w ciągu roku nie może przekraczać 104.
Ale Charles Munn nie rezygnował tak łatwo Nie rozstawał się ani chwilę ze zdjęciami, dokonanymi na amerykańskich placach wyścigowych. Znajomym i nieznajomym, wszystkim, — kogo tylko spotkał — opowiadał cuda o amerykańskich wyścigach psów, podobnie jak zapaleni myśliwi i podróżnicy opowiadają o swych przygodach podczas polowań na tygrysy w Indiach. Okazało się, że znalazł odpowiedni grunt, opowiadania jego wywoływały wielkie zainteresowanie.

Pewnego dnia Charler Munn zetknął się z generałem A. C. Critchleyem, kanadyjczykiem, który po wojnie zrezygnował z dalszej kariery wojskowej i próbował różnych zawodów, ostatnio zaś czynny był w dziedzinie produkcji cementu. W okresie, gdy Munn nawiązał z nim kontakt, Critchley zakończył swą pracę na stanowisku wiceprezesa „British Portland Cement Associotion“ i szukał nowego zajęcia. Myśl urządzenia psich wyścigów przypadła mu do gustu.

— Pan ma ideę, — rzekł do Munna — ja może mógłbym się wystarać o pieniądze, ale skąd wziąć psy?

Po dłuższym zastanowieniu, przypomniał sobie, że ma przyjaciela — majora Lyne Dixona. Dixon posiadał charty, z których korzystał przy polowaniu na zające i chętnie zgodził się oddać je do wyścigów. Po dłuższ ch poszukiwaniach w całej Anglii, a zwłaszcza w Irlandii udało się zebrać przeszło sto psów.

Teraz powstało nowe pytanie: — gdzie rozpocząć pierwszy pokaz wyścigowy? W Londynie?

Organizatorzy postanowili rozpocząć swą pracę na prowincji. Udali się do Manchesteru stanowiącego centrum dzielnicy przemysłowej Anglii. Przy głośnym akompaniamencie szalonej reklamy pewnego lipcowego wieczoru 1926 roku nastąpiła na stadionie Bellevue w Manchester inauguracja psich wyścigów. Publiczność, przyzwyczajona do meczów piłki nożnej i wyścigów konnych traktowała to nowe „szaleństwo amerykańskie“ z wielką pobłażliwością, ale bez najmniejszego zainteresowania. Mimo to, na stadionie zebrało się dwa tysiące osób .. Było to bardzo mało ale jak na początek...

Drugiego wieczoru na olbrzymim placu rozsiadło się zaledwie tysiąc osób. Gdyby trzeciego wieczoru nie nastąpiła poprawa, Munn, Critchley i Dixon musieliby zrezygnować z dalszego prowadzenia imprezy.

Ale trzeciego wieczoru stał się cud. Kasa sprze dała 16.000 biletów wstępu... Powodzenie już było zapewnione na dłuższy okres czasu...

Dziś na terenie całej Anglii istnieje 58 placów wyścigowych dla psów, przynoszących ciągle jeszcze olbrzymie dochody, albowiem Anglik nie może żyć bez zakładu, a psie wyścigi zastępują mu do pewnego stopnia zabronioną w Anglii loterię. Nigdzie nie można tak łatwo się zakładać i tak szybko sprawdzić rezultat zakładu jak właśnie przy psich wyścigach, których czas trwania wynosi niecałą minutę.

W 1926 roku, gdy Munn, Critchley i Dixon urządzali pierwszy pokaz charcich wyścigów, na wszystkich stadionach było ogółem 168 psów. Do dnia dzisiejszego rejestr towarzystwa klubowego obejmuje 60.000 psów. Z tej liczby 20.000 psów biega obecnie na stadionach angielskich.

Czym Rudolf Valentino lub Clark Gable byli dla widzów kinowych, tym dla wielu milionów widzów na placach wyścigowych jest gwiazda lat ubiegłych — „Mick the Miller“, który przyniósł swemu właścicielowi 10.000 funtów dochodu. Obecnym pupilem — rekordzistą jest „Belly Hennessys Sandhills“, który już zarobił 4.000 funtów.

Co się stało z owymi trzema pierwszymi organizatorami psich wyścigów w Anglii?

Charles A. Munn, ten, który wpadł pierwszy na ten prosty pomysł, jest dziś prezesem „Greyhound Racing Association“, olbrzymiego towarzystwa akcyjnego, skupiającego w swych rękach całą władzę nad stadionami wyścigowymi w Anglii.

Dixon, który dostarczył pierwszych psów, zmarł przed dwoma laty, pozostawiając ogromny majątek.

Generał Critchley, który zrealizował myśl Munna, zajmuje stanowisko naczelnego dyrektora „Greyhound Association“ i jest już od dawna milionerem.

Z PRASY

50 groszy za nos dorosłego psa.

Jeszcze nie przebrzmiały echa moich żałosnych jeremiad, które wyłożyłem w moich feljetonach. Jeszcze wszyscy mamy w świeżej pamięci makabryczny w swym realizmie reportaż p. J. M z olimpjady rakarskiej w Czarnym Borze... I oto, jak grom z jasnego nieba, spada na nasze biedne psie głowy [1]) nowy cios. Spada niespodziewanie i — co właśnie mnie najwięcej boli i dziwi — spada ze strony ludzi, którzy dotąd dawali nam dowody sympatii, współczucia, opieki i zrozumienia, dla których pies nie jest meblem lub zabawką w pokoju, lecz współtowarzyszem przygód, pomocnikiem w kniei, polu, lub na wodzie — niemal kolegą... Spada — ze strony myśliwych...

Pan mój jest myśliwym. Dotąd obdarzałem go wielką sympatią, bo słyszałem, że myśliwi to ludzie gołębiego, lub raczej psiego, to znaczy — czułego, wiernego, wrażliwego serca.

A teraz, po tym nowym ciosie, obserwuję z kąta mego pana, gdy czyta lub pisze i — zaczyna ogarniać mnie niepokój. Kto wie — a może i on nosi żmiję na sercu? Może i on ma w kieszeni przygotowany dla mnie kaganiec, albo, co gorzej, kółko druciane na mój nos?...

[1]) Może nie wszyscy czytelnicy pamiętają, że autorem niniejszego i inn. psich felietonów jest Dr. Typs — jamnik gładkowłosy (Przyp. Redakcji).

Jakie znowuż kółko? — zapyta zdumiony czytelnik. Zaraz wytłumaczę. Oto niedalej, jak wczoraj, odwiedził mnie mój znajomy wyżeł z województwa białostockiego, który przybył szczęśliwie do Wilna po cudownym prześliznięciu się przez ogień zaporowy w Czarnym Borze. Gdy winszowałem mu cudownego ocalenia z podwileńskich opresyj administracyjno-rakarskich, mój wyżeł tylko uśmiechnął się smutno (bo trzeba wiedzieć, proszę państwa, że psy umieją się uśmiechać) i rzekł:

— Wasze stosunki wileńskie są jeszcze niczym w porównaniu z masakrą, która grozi wszystkim naszym kolegom z powiatu grodzieńskiego.

Zacząłem się domyślać:

— Nowe zarządzenie w przedmiocie zwalczania wścieklizny? — spytałem.

— Niestety, gorzej... Znacznie gorzej — myśliwi!

Zmarszczyłem brwi, nastawiłem uszu i, zwyczajem jamników, przechyliłem głowę na bok.

— Nie rozumiem... Myśliwi... Czyżby myśliwi byli zdolni do wymyślenia czegoś złego dla psów?...

Zamiast odpowiedzi wyżeł pokazał mi następującej treści plakat drukowany:

Każdemu, kto dostarczy dowody zniszczenia niżej wymienionych drapieżników Powiatowa Rada Łowiecka wypłaci:

za głowę zwyczajnej wrony	10 gr.
za głowę zwyczajnej sroki	10 gr.
za głowę jastrzębia gołębiarza	30 gr.
za głowę jastrzębia krogulca	30 gr.
za nos dorosłego psa	50 gr.
za nos dorosłego kota	50 gr.

Za żywe jastrzębie wszelkich gatunków wypłacane będzie po złotemu od sztuki. Wypłaty będą się odbywały: 31 maja, 28 czerwca, 30 lipca i 30 sierpnia br. w prywatnym mieszkaniu Łowczego Powiatowego przy ul. gen. Litwinowicza 5 w Grodnie. Dowody zniszczenia drapieżników mają być dostarczone nadziane na kółka druciane.

(podpisał)
M. Niedźwiecki
Łowczy Powiatowy

* * *

Wzdrygnąłem się. Pierwszym odruchem było uczucie trwogi i obrzydzenia. Wyrazy „nos dorosłego psa“ i „nadziane na kółka druciane“ podziałały deprymująco na moją fantazję. Wyobraziłem sobie takie duże kółko, na którem mój piękny, wypieszczony, trochę smutny i trochę figlarny nos wisi obok innych psich nosów niewiadomego pochodzenia. Potem przyszły inne refleksje. Zastanowiła mnie taksa „opracowana“ przez p. Łowczego Niedźwieckiego i zapewne „uzgodniona“ ze skarbnikiem Powiatowej Rady Łowieckiej, jako że chodzi o finanse. Dlaczego mój nos, nos długiego lecz nisko latającego jamnika, ma być jednakowo szacowany z nosem np. olbrzymiego doga lub poważnego bernarda? Dlaczego nos psi otaksowano narówni z nosem kota? Czy stosunek nosa kota do głowy sroki istotnie wyraża się jak jeden do pięciu? Czemu kot - filozof i pies - przyjaciel człowieka znaleźli się w tak gadatliwym towarzystwie, jak sroki i wrony?...

I co to wszystko znaczy, u ciężkiej cholery?!

* * *

Ostatnia inwokacja świadczy, że po refleksjach błahych, nieistotnych ogarnęły mnie refleksje poważne, głębsze, pryncypialne. Z ukosa, jednym okiem obserwowałem przez uchylone drzwi mego pana, który siedział przy biurku i coś pisał. Dotąd ufałem mu, lecz teraz... Kto go tam wie... Z profilu wygląda bardzo podejrzanie — ma profil trochę drapieżny... Może właśnie w tej chwili opracowuje jakąś ulepszoną taksę na psie nosy, albo zamawia drut, by mój piękny, czarno-podpalany nosek na ten drut nadziać. Gdy wstał od biurka i zbliżył się do mnie, zawarczałem na wszelki wypadek.

A później ogarnęły mnie myśli zgoła poważne. Wszyscy rozumiemy, że bezpańskie włóczące się po lasach i polach psy są istną plagą zwierzyny i czynią wielkie spustoszenia, niszcząc gniazda i dusząc młode zajączki oraz nielotne ptactwo. To też i ustawa łowiecka i zwyczaj myśliwski pozwalają na tępienie takich psów z wyraźną jednak uwagą, że mają to być psy wałęsające się i nie myśliwskie.

To jedno. Po drugie — inna rzecz, gdy takiego psa zabija sam myśliwy (z niemiłym uczuciem spełnienia przykrego obowiązku) lub jego — należycie wyszkolona i pouczona — straż łowiecka, a zgoła inna rzecz, gdy do masowego mordowania wszelkich psów w powiecie nawołuje i zachęca nagrodami pieniężnymi sam Pan Łowczy Powiatowy. Odezwa p. łowczego Niedźwieckiego jest przede wszystkim sprzeczna z ustawą łowiecką. „Dostarczenie nose dorosłego psa!“. Ależ to może być (i napewno będzia nie tylko nos psa złapanego na gorącym uczynku kłusownictwa, lecz również psa złapanego na ulicy, podwórku, w ogrodzie, na drodze — ba! może nawet wykradzionego z domu... Może to być z równym powodzeniem nos kundla bezpańskiego, jak nos wyżła, gończaka, charta, spaniela, jamnika. Może to być też nos jakiegoś importowanego i premiowanego pekińczyka, którego setna część pazura więcej jest warta niż 50 groszy! — Pana Łowczego powiatowego nic to jednak nie obchodzi: ma być dostarczony nos psa „dorosłego“ (ciekaw jestem tylko, w jaki sposób odróżni autor plakatu nos szczeniaka doga od nosa, powiedzmy, foksteriera?)...

Odezwa p. łowczego Niedźwieckiego nietylko koliduje z wyraźnym przepisem prawa łowieckiego—stoi ona w jaskrawej sprzeczności z ustawą o ochronie zwierząt i — co jeszcze gorzej — z elementarnym poczuciem pewnego „sensu moralnego“. Zachęcanie różnych włóczykijów, no i młodzieży wiejskiej i podmiejskiej (bo któż inny na taką odezwę poleci?) do zarobkowego procederu dostawiania psich nosów jest niemoralne, niepedagogiczne i — — — względy zrozumiałe powstrzymują mnie od użycia silniejszych przymiotników.

Mądra maksyma życiowa powiada, że lepiej wpierw pomyśleć, a potem zrobić, niż odwrotnie. Powiatowa Rada Łowiecka w Grodnie postąpiła wbrew tej zasadzie. Okazuje się, że nietylko „russkij czełowiek zadnim umom kriepok“.

* * *

Czule pożegnałem wyżla białostockiego. Przy pożegnaniu dałem mu taką radę:

— Wracaj do Białegostoku. Biegnij tam do p. prokuratora Stetkiewicza, który jest wielkim miłośnikiem zwierząt, a ponad to—Prezesem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, a więc zwierzchnikiem p. łowczego powiatowego. Zaapeluj do serca p. prokuratora, by zarządził unicestwienie tego straszliwego plakatu, którego treść może rzucić cień na cały świat myśliwych. Pan prokurator napewno cię wysłucha i zrozumie. Niedawno, bo przed rokiem, stracił on swego ulubionego wyżła Trolla, laureata wielu konkursów myśliwskich — tym bardziej więc zrozumie psią niedolę... Przypomnij mu tego Trolla... Powiedz mu tak: — „Panie prokuratorze! Pomyśl, co by było, gdyby Troll zaginął nie rok temu, a dzisiaj? Pewnie sam byś pan poszedł do mieszkania prywatnego p. łowczego powiatego w Grodnie, by sprawdzić, czy przypadkiem w spiżarni na kółku drucianym nie wisi nos twego umiłowanego wyżła“. (Słowo).

Dr. Typs.

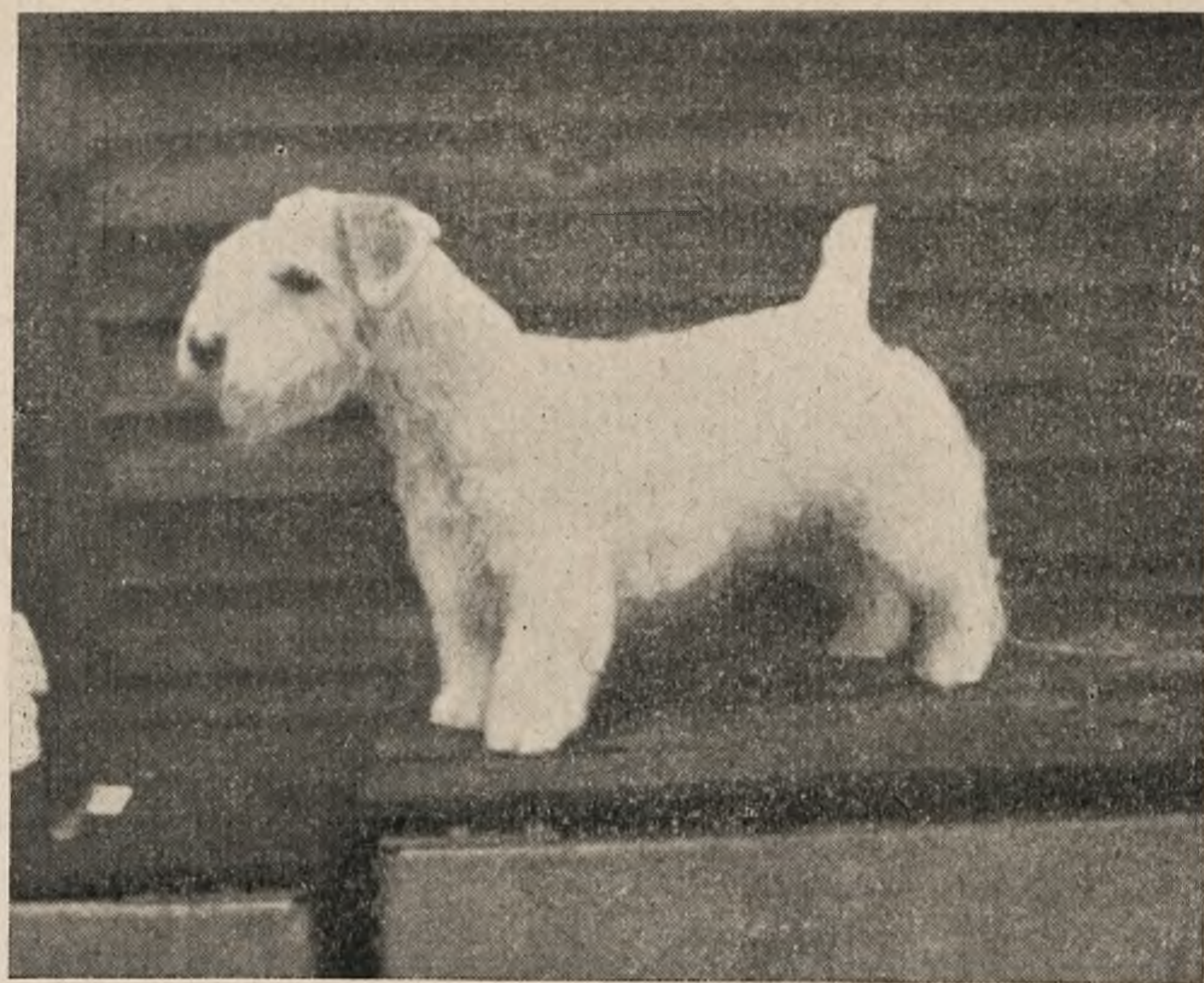
Z hodowli „ABENI”

Anny Benisławskiej,

Warszawa-Żolibórz

ks. Felińskiego 22 m. 1, telefon 12.54.74.

Amatorska Hodowla „ABENI” pani Anny Benisławskiej w swym małym zakresie posiada piękne okazy Foksterierów, Cocker Spanieli i nadzwyczaj dziś poszukiwanych, a mało u nas znanych, Sealyham Terierów. Wszystkie zarodowe suki są sprowadzane z Anglii, bowiem Pani Benisławska długie lata spędziła w tym kraju, a będąc miłośniczką psów zwiedzała wystawy, interesowała się psim rodem i wymogami ras poszczególnych. W 1931 r. wróciwszy na stałe do kraju przywiozła ze sobą psy, w owe czasy mało jeszcze znane Ostrowłose Foksteriery: psa i dwie suczki zapisane w ang. Kennel Clubie pod Nr: 43855/31 i 21628 32, które, nagradzane na wystawach w Warszawie w 1932, 1933, 1934 i wielokrotnie reprodukowane w naszym i innych pismach, dały początek małej amatorskiej hodowli „Abeni”. Potomkowie tych psów stale pokazują się na naszych wystawach i biorąc nagrody, niemałą uciechę sprawiają swym właścicielom. I tak „Abeni Goblin” w roku 1933 wziął medal srebrny, gdy ojciec jego „Jimmy” wziął złoty; w roku 1934 „Jimmy“ znów bierze medal złoty jak również córka jego „Abeni Dodo“. W roku 1935 podczas sędziowania Charles Kammerera „Abeni Bellinda“ jako „Doskonała“ bierze medal srebrny i takiż sam medal dostaje „Abeni Yola“, ku radości swych właścicielek pań Sikiewiczowej i Mikuckiej. Pani Benisławskiej zaś zostaje wręczona nagroda w postaci Puchara Honorowego za dobrą Hodowlę Foksterierów ostrowłosych. W roku 1937 został sprowadzony na wystawę w Warszawie sędzia internacjonalny dla terierów z Verony Hr. Dr. Carlo Brassavola de Massa, który pomimo wielkiej konkurencji psów sprowadzonych z Austrii, przyznał „Abeni Xerxes“ pierwsze miejsce i medal srebrny; „Abeni Eddy“ zaś dostał medal bronzowy. Na tej że samej wystawie — zarodowa suczka hodowli „Abeni“— „Dinah“ wzięła w Klasie Otwartej i Urodzonych w Kraju pierwsze miejsce i medal srebrny. Suka ta przez pana Brassavolę jako też przez Sędziego w 1938 r. sprowa-



„Hurryon Honeycomb“.

dzonego z Wiednia Prof. Dr. K. Witzelhubera, została określona jako „Dobra w typie, o doskonałym tułowiu i znakomitym włosiu. Syn też jej i weterana Jimmiego „Abeni Archduke“ wziął na tejże wystawie 1938 r drugie miejsce i po imporcie z Wiednia medal srebrny. Fotografie tych psów znajdują się w naszym pismie z roku 1938 „Abeni Xerxes“ zaś bierze trzecie miejsce po Austryjackim imporcie i medal złoty Węgierski. Pani Benisławskiej za hodowlę Foksterierów Ostrowłosych przyznaną została plakieta złota Związku Hodowców Psów Rasowych w Budapeszcie.

Zimą 1938 r. Pani Benisławska sprowadziła z Anglii wysokiej rasy Cicker Spanielkę „Lady Lettice of Lynne“ The Kennel Club 32839/36, nagradzaną w Anglii i pokrytą tamże „Glosterlad of Lynne“ psem w jasno żółte centki mającym 64 nagrody, the Kennel Club Nr. 9589/35. Po tych psach zachowała sobie Pani Benisławska szczenięta: złotą suczkę i trzykolorowego pieska jako przyszłego reproduktora. Przed samym Bożym Narodzeniem przysłano Pani Benisławskiej z Anglii piękną Sealyham Terierkę „Hurryon Honeycomb“ The Kennel Club 46495/37, której zdjęcie reprodukujemy w naszym pismie i która kryta w Anglii St. Margaret Sensation, The Kennel Club Stud Book Nr 760 U. U (Księga Reproduktorów), synem Ch. St. Margaret Superlative, a wnukiem Int. Ch. St. Margaret Magnificent. W początkach lutego 1939 r. spodziewane są po tej parze przepiękne szczenięta. Po innej parze, nagradzanej w kraju, ma pani Benisławska czteromiesięczne ładne zdrowe Sealyhamki na sprzedaż, presso białe. „Sealyham to cień człowieka“ mówią Anglicy i rzeczywiście pieski te ogromnie się przywiązują do swych właścicieli, a że są czujne i bardzo silne pomimo swych niedużych rozmiarów stanowią one dobrą obronę. Dają się też lubić, to też Garry Cooper, bożyszcze pań, nie rozstaje się ze swym ulubionym Sealyhamem, a księżniczka Juliana po powrocie z Polski sprowadziła sobie aż dwa takie pieski z Anglii. Są to psy bardzo rozpowszechnione wśród zamożnych ludzi w Anglii, bowiem pasjami lubią jeździć automobilem, a pozostawione w wozie pilnują rzeczy swych Państwa. Nie są one tak ruchliwe jak Foksteriery i w Anglii zamieniają z powodzeniem jamniki tak popularne wśród Niemców.

Hodowla pani Benisławskiej posiada nadzwyczajnego reproduktora rasy szkockiego teriera, zdobywcy wielu nagród, oraz foksteriera ostrowłosego.

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł.	8.—	półrocznie zł.	4.50
kwartalnie zł.	2.50	zmiana adresu gr.	50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Rasowych i Użytkowych w Chorzowie wraz z oddziałami rocznie zł. 6.— półrocznie zł. 3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numery nie zwrócone lub też nie reklamowane w ciągu 10 dni uważa się za przyjęte.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa“ Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa, „Mój Pies“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 4-25-73. Konto P.K.O. 98-98.

WACŁAW TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU